NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 36 Katowice, dnia 14-go września 1930

Na Niedzielę czternastą po Świątkach

Lekcja.

Galat V. 16—24.

Bracia! Duchem chódźcie, a pożądliwości nie wypełnicie: Albowiem ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciw ciału. Bo te się sobie wzajem sprzeciwiają, abyście nie cokolwiek chcecie to uczynili. A jeźli duchem bywacie rządzeni, nie jesteście pod zakonem. A jawnie są uczynki ciała, które są: porubstwo, nieczystość, niewstydliwość, wszeteczeństwo, bałwochalstwo, czarowania, nieprzyjaźni, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rosterki, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa pijaństwa, biesiady i tym podobne. O których opowiadam wam, jakom przedtem opowiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, Królestwa Bożego nie dostąpią. A owoc ducha jest: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciwko takowym nie masz zakonu. A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami.

Ewangelja.

Mat. VI. 24—33.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mammonie. Dla tego wam powiadam, nie troszczcie się o duszę waszę, cobyście jedli; ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Azaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm? i ciało niźli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien: a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azażcie wy niedaleko ważniejsi niż one? I kto z was obmyślając może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie przecz się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym jako rosną; nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salamon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych. A jeźlisz trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa; jakoż daleko więcej was małej wiary? Nie troszcież się tedy mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać? Bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.

Uroczystość podwyższenia Krzyża św.

14 września.

Wzwyż wymienioną uroczystość obchodziły oba Kościoły, wschodni i zachodni, już w piątym wieku na pamiątkę owego krzyża, który się ukazał na widnokręgu niebieskim cesarzowi Konstantynowi przed bitwą z Maksencyuszem, a zarazem na uczczenie prawdziwego krzyża Chrystusowego, znalezionego przez matkę Konstantyna Helenę w stósie gruzów. Nowego blasku dodało temu świętu inne jeszcze zdarzenie. Szczęśliwy bowiem przypadek zdarzył, że cesarz Herakliusz święty odzyskał tę drogocenną relikwię w krwawym boju z Persami i wystawił go w Jerozolimie na cześć publiczną. Uroczystość „znalezenia świętego krzyża“ dnia 3 maja obchodzi się tylko w Kościele na zachodzie, święcono ją najpierw w Rzymie w kościele założonym na pamiątkę krzyża, jaki się ukazał Konstantynowi. Helena św. umieściła była w tej świątyni odłamek prawdziwego krzyża. Dopiero w ósmym wieku święcono ten dzień powszechnie.

Chosroes II, potężny władzca Persyi i zawzięty wróg chrześcijan, wtargnął był w r. 614 do wschodnich dzierżaw cesarstwa rzymskiego. Jedna część jego hordy zalała Palestynę, a żydzi podnieśli okrzyk tryumfalny, ciesząc się, że teraznadeszła pora zemsty na chrześcijaninach, i połączyli się ze zwycięzcą. Jerozolimę szturmem wzięto, straszna rzeź nastąpiła, skarby kościelne i krzyż święty zabrali najezdnicy, uprowadzili do Persyi wielu jeńców wraz z Zacharyaszem patryarchą, których zamknęli w silnej twierdzy. Spodziewając się otrzymania sowitego okupu za świętą relikwię, zamknęli ją w srebrnej skrzyni i opieczętowali ją w obec Zacharyusza pieczęcią patryarchy, aby usunąć wszelkie powątpiewania o jej prawdziwości. Inna część wojska dotarła aż do Chalcedonu w pobliżu Konstantynopola. Wszelkiemi siłami starał się Herakliusz zawrzeć pokój. Ale Chosroes odpowiedział z szatańską dumą: „Wam Rzymianom dopóty nie należy się spodziewać pokoju, dopóki uważać będziecie u-

krzyżowanego człowieka za Boga i nie uczcicie słońca".

Już myślał Herakliusz o opuszczeniu stolicy i ucieczce do Afryki; ale partyarcha carogrodzki Sergiusz oparł się jego oddaleniu, zachęcał go do ufności w Bogu, zawiódł go przed wielki ołtarz kościoła św. Zofji, odebrał od niego przysięgę, że żyć i umierać będzie za wiarę wraz z całym narodem i ofiarował mu wszystkie skarby kościelne jako fundusz do dalszego prowadzenia wojny. Dziwny nastąpił przewrot. Herakliusz stanął bohatersko na czele wojska. Z niepowstrzymanym zapędem zatarł na wroga, odzyskał jednę prowincję po drugiej, wtargnął do Persji i zawarł pokój z synem Chosroesa, który zamordował okrutnego ojca. Pierwszym warunkiem pokoju było zwrócenie Krzyża św. Gdy Herakliusz odbywał tryumfalny wjazd do Carogrodu, krzyż ten przed nim niesiono.

Wiosną roku następnego 629 wybrał się Herakliusz ze świetnym orszakiem do Jerozolimy, aby tam krzyż umieścić i Wszechmocnemu podziękować za odniesione zwycięstwa. Nakazano dzień ten solennie obchodzić. W wspaniałej procesji zaniesiono drogocenną relikwię na dawniejsze miejsce, t. j. do kościoła grobu Jezusowego na górze kalwaryjskiej. Sam cesarz zastrzegł sobie zaszczyt dźwigania krzyża na własnych barkach. Gdy procesja wśród odgłosu muzyki i śpiewu nabożnych pieni doszła do bramy, położonej naprzeciw Golgocie, cesarz ani krokiem dalej postąpić nie mógł i zdawało się, jakoby niewidzialna ręka przykuła go do miejsca. Wszystkich zdjął niezmierny przestrach. Zacharyusz patryarcha spojrzał w niebo i jakby z wyższego natchnienia tak się odezwał do cesarza: „Zważno, Herakliuszu, czy w okazałości tryumfatora podobny jesteś do Zbawiciela Boskiego, który tą samą drogą dźwigał krzyż w ubóstwie i pokorze; twój płaszcz cesarski jaśnieje od złota, pereł i drogich kamieni, a Jezus Chrystus był ubożuchno przybrany, na głowie twej połyskuje drogocenna korona, a Jezusa głowę ranił cierniowy wieniec, ty masz obuwie na nogach, a Pan Jezus szedł boso". Cesarz złożył niezwłocznie szaty ozdobne, zdjął obuwie, przywdział ubogą siermięgę, i lekko i swobodnie z krzyżem na plecach ruszył w dalszy pochód. Do uczczenia tego dnia pamiętnego przyczynił się sam Bóg o tyle, że kilku chorych i kalek odzyskało utracone zdrowie.

Duch Matki

Była to posępna noc zimowa. Wśród najbiedniejszej i najludniejszej części przeludnionego Londynu, w ubogiem mieszkaniu kapłańskiem, siedziało razem dwóch księży, z których starszy wydawał się być niesłychanie znużonym. Wtem odezwał się dzwonek i w drzwiach stanęła kobieta czarno ubrana, bardzo piękna i poważna. Ta właśnie jej powaga dodawała majestatu niezwykłej jej urodzie i obejściu. Przystępując do Ojca Warrena, odezwała się cichym, lecz dźwięcznym głosem:

Wybacz mi, ojcze, jeśli tak późno i w podobną noc śmiem ci narzucać mą prośbę, ale nikt inny nie potrafiłby lepiej sprostać zadaniu, które ci powierzyć pragnę. Czy raczysz pójść ze mną, aby zanieść pociechę i pomoc zbłąkanej, a odchodzącej duszy? Czy zechcesz pogodzić ją z Bogiem i ukrzepić ją na drogę wieczności?

— Droga pani — odparł ksiądz Warren — od rana nic w ustach nie miałem, przemokłem do niktki i bardzo jestem strudzony. Czy nie pozwolisz, aby inny kapłan mnie zastąpił?

— Błagam cię, Ojcze, racz sam mi towarzyszyć, ponieważ do ciebie posłaną zostałam. Zaklinam cię, nie zwlekajmy dłużej, proszę o to na miłość Zbawiciela dla swoich błądzących owieczek, na imię Najświętszej jego Rodzicielki.

Prosiła tak usilnie i tak rzewnie, że ksiądz nie wymawiał się dłużej i zarzuciwszy na ramiona płaszcz, pospieszył za nią wzdłuż ulic i placów. Przystanęła nareszcie, i zapukawszy do bramy, zwróciła się ku swemu towarzyszowi:

— Więcej zrobić nie mogę i trzeba mi iść dalej. — Wskazałem Ojcu dom, w którym mieszka człowiek, potrzebujący wielce ratunku. — Niechże z tobą tu wstąpi błogosławieństwo Boga Ojca, miłość Boga Syna i natchnienie Ducha św.

To rzekłszy, oddaliła się spiesznie i zniknęła z przed jego oczu. Drzwi otworzyły się na oścież, a w progu ukazała się postać schludnej, starszej już sługi.

— Powołano mnie tu do umierającego — tłomaczył się kapłan — proszę mnie natychmiast do jego zaprowadzić łoża.

Kobieta spojrzała ze zdziwieniem.

— Nikt tu nie umiera, nikt chorym nie jest. Ale niech się dobrodziej sam o tem przekonać raczy i wstąpi do mego pana.

Poczem zaprowadziła księdza do sali jadalnej, gdzie samotnie siedział młodzieniec przed suto ustawionym stołem. Uprzejme powitanie zniewoliło Ojca Warrena do zatrzymania się przez chwilę, choćby dla wytłómaczenia swoich nieproszonych i niepotrzebnych odwiedzin.

— W gotowości poświęcenia szanowany Ojciec uległ zapewne miłosiern. fanatyzmom jakiej litościwej pani. która pomyłką adresu całą sprawę zepsuła. Niepodobna dziś jej roztargnienia naprawić, ale przynajmniej stąd dobrodzieja nie wypuszczę, nie ogrzawszy go wprzódy i nie nakarmiwszy.

Po chwili rozmawiali już z sobą, starzec i młodzieniec, jak dobrzy dawni znajomi. Tajemniczy jakiś prąd zdawał się łączyć ich dusze, skłaniać ich serca wzajemne ku sobie. Niebywałe zwierzenia cisnęły się na usta młodego człowieka.

— I jam niegdyś do waszego należał Kościoła, a dziś już nie jestem człowiekiem zgoła żadnego! Odkąd mnie najdroższą odumarła matka, nic mnie już nie zajmuje, nie wiąże, ale wiecznie mi się zdaje, iż jeżeli rzeczywiście pozagrobowe istnieje życie, znalazłaby sposób upewnienia mnie o tem, bo dla niej niebo nie byłoby niebem, gdybym z nią w niem kiedyś nie miał uczestniczyć. Tęsknię wciąż do niej, do dawnego życia, straconego, a pełnego niegdyś szczęścia. Niepodobna, aby była zapomniała o synu, towarzyszu, przyjacielu, jeżeli rzeczywiście duch jej zażywa nieśmiertelności. Ojca wcześnie straciłem, byłem wszystkiem dla matki, ona wszystkiem dla mnie. Żadna myśl nas nie rozdzielała, a teraz umarła i na wieki ją pożegnałem!

— Wróć do Kościoła, do wiary matki, a odzyskasz nadzieję połączenia się z nią w wieczności — odezwał się kapłan i tak długo, tak wymownie do skołatanej odzywał się duszy, iż młodzian uległ jego zaklęciom, i klękając, zawołał:

— Błogosław mi, Ojcze, pojednaj z Bogiem, przyjmij mnie napowrót na łono Kościoła!

Ksiądz wyszedł do sąsiedniej biblioteki, ażeby dać młodemu człowiekowi chwilę czasu do skupienia myśli konieczną. Wtem ujrzał przed sobą portret osoby, która go w te progi przywiodła. Stał jeszcze zdumiony przed obrazem, gdy przybliżył się doń gospodarz domu:

— Patrzysz, Ojcze, na wizerunek mojej matki i zrozumiesz, ile mi jej dziś na każdym kroku braknąć musi! Dziwna rzecz, o ile dziś bliższym się jej czuję, aniżeli innych dni. Dziś dopiero czuję, jakoby całkiem nie umarła, jak gdybym znów miał się z nią spotkać i zobaczyć. Teraz i to zaraz pragnę się wy spowiadać, otrzymać przed nocą jeszcze rozgrzeszenie, aby czemprędzej zwalić mur, który mnie z jej pamięcią, z nadzieją połączenia się z nią rozdzielał.

— I owszem mój synu — odrzekł pobożny zakonnik.

Nie tu miejsce opowiadać szczegóły tej tajemnej rozmowy i doniosłej chwili. Późna była godzina, gdy Ojciec Warren opuścił dom swego znajomego, naznaczywszy mu spotkanie na dzień następny, o 7 godzinie z rana, w kapliczce misyjnej.

Jakiż był zawód gorliwego kapłana, gdy nabożeństwo zaczęło się i skończyło, a wczorajszy penitent się nie zjawił wcale!

Z wielkim smutkiem po Mszy św. udał się znów do domu, gdzie wczorajszy przepędzał wieczór. Otworzyła mu ta sama sługa zmięszana dziś o zapłakana. Przerywanym łkaniem głosem, zawołała:

— Pan mój umarł dziś w nocy, znaleźliśmy go martwego w łóżku, ani jęknął, leżał spokojnie; mąż mój, któremu rozkazał, aby go wcześnie rano zbudził, zastał go bez duszy. Nie było lepszego odeń pan!

Ojciec Warren w milczeniu udał się za nią do pokoju, gdzie spoczywał młodzieniec, biały jak posąg z marmuru, a z etakim wyrazem szczęścia i pokoju na obliczu, że widocznie nie zaznał trwogi ani drżenia, gdy Anioł śmierci wezwać go przybył.

— Któż wątpić zdoła, że własna jego matka wczoraj mnie zawołała? — rzekł sam do siebie do głębi wzruszony kapłan. — Boć matka nawet wśród niebieskiej szczęśliwości nigdy o swojem dziecku, na ziemi pozostawionym, zapomnieć nie jest zdolną.

Co znaczy imię Chrystus?

Podczas gdy w mieście Kartaginie szerzyła się bezbożna sekta aryańska, która to zaprzecza Bóstwa Chrystusowi Panu, tamtejszy biskup św. Egeniusz czynił wiele cudów dla utwierdzenia wiary ludu w Bóstwo Chrystusowe. Pozazdrościł mu tego bezbożny Cyryllo i aby zyskać sobie uznanie u ludzi, chciał pokazać, że to samo potrafi. Dał zatem pewnemu człowiekowi pięćdziesiąt sztuk złota i kazał mu udawać, że jest ślepym i że prosi o przywrócenie wzroku. Wielki tłum ludu zebrał się na rynku publicznym, a gdy ów człowiek zbliżył się do Cyrylla, on mu rzekł: „Na dowód, że nasza wiara aryańska jest prawdziwą, oto wzrok ci przywraca".

Ale patrzcie, co się stało: Bóg ukarał oszusta i bezbożnika. W tej samej chwili, gdy Cyryllo wymówił te słowa, ów człowiek, udający niewidomego, oślep istotnie i przerażony zaczął głośno płakać i wyznawać swe oszukaństwo, a że biskup Egeniusz właśnie tam przechodził, zwrócił się do niego z prośbą o uleczenie. Biskup kazał mu wyznać przed wszystkimi, że Jezus Chrystus jest jednorodzonym Synem Bożym, Bogiem prawdziwym i zaraz potem uleczył go w imię Trójcy Przenajśw. czyniąc nad nim znak krzyża św.

Jakże niemądrzy są ludzie, którzy pomimo tylu tak oczywistych świadectw ośmielają się jeszcze mówić, że Jezus Chrystus nie był Bogiem, tylko zwyczajnym człowiek. Tacy ludzie ciężko Boga obrażają, a przytem bardzo są nieszczęśliwi: nie mają udziału w zasługach i łaskach Chrystusa Pana, przez grzech swój odłączyli się od niego, pozostają w jego niełasce, a jeśli się nie wrócą, na wieki zostaną potępieni.

Skoro więc, drogie moje dziatki, spotkacie się z takimi bluźniercami, posłyszycie ich rozmowy i żarty bezbożne, żałujcie całem sercem tych ludzi nieszczęsnych, którzy niedość, że sami oddalili się od Boga, ale i wam chcą zabrać skarb wasz najdroższy, wiarę św. Nie słuchajcie takich ludzi, unikajcie ich, módlcie się za nich gorąco, wzbudzając w sercach waszych akty żywej wiary. A gdyby któremu z was wpadła do ręki książka bezbożna i przeciwna wierze św., jakich teraz pełno roznoszą po domach i za darmo nawet rozdają nieprzyjaciele wiary św., nie czytajcie takiej książki, ale spalcie ją coprędzej, albo odnieście księdzu proboszczowi.

Trzy spojrzenia

Pewnego pobożnego człowieka dopytywano się, skąd pochodzi, że mimo utrapień życia, on jednak zawsze okazuje równe usposobienie. Oto, co odpowiedział:

— Co rano, zanim idę do pracy i między ludzi, zwracam oczy moje na trzy rzeczy. Najprzód podnoszę je ku niebu i przypominam sobie, że główny cel mego życie i działania jest tam u góry. Powtóre spuszczam wzrok ku ziemi i myślę sobie, jak mało miejsca na niej potrzebuję, aby w niej spocząć. Wreszcie oglądam się w koło siebie i patrzę na tłumy tych, którym się gorzej wiedzie, niż mnie. W ten sposób pocieszam się w całem utrapieniu i żyję w Bogu zadowolony ze świata i ludzi.

Człowiek ten, który przywykł do rzucania owych trzech spojrzeń, posiadał wielką mądrość.

Spojrzenie ku niebu, przyszłej ojczyźnie naszej, nadaje się najlepiej ku temu, aby wyrównać utrapienia, jakie przynosi ze sobą to nędzne życie na ziemi. Biedny, dręczony troskami i niedolą, niech spogląda ku niebu, a stamtąd usłyszy: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie". Chory, spoglądając w niebo, przypomni sobie, że nie są daremnemi cierpienia, które się znosi cierpliwie. Każdy cierpiący znajdzie w widoku nieba pociechę i pokrzepienie.

Spojrzenie ku ziemi budzi w nas myśl: „Pamiętaj, iż z prochu powstałeś i w proch się obrócisz!" Czemże jest ziemia bowiem, jeżli nie olbrzymiem cmentarzyskiem! Na cóż więc nam się przyda to uganianie się za dobrami ziemi? Nie zabierzemy ze sobą nic więcej, prócz śmiertelnej koszuli i krzyżyka w martwych rękach. Jedno tylko żyć będzie dalej: dobre, jakie spełniliśmy.

Spojrzenie w około siebie uczy nas, że ziemia jest padołem płaczu. Pokażcie mi jednego człowieka, któryby nie miał kłopotu lub cierpienia. Jedni są chorzy na ciele, innych dręczą dotkliwie utrapienia duszy. Jednych trapi myśl o wyżywieniu rodziny i siebie, innych obawa przed stratami itd. Każdy ma swój krzyż do dźwigania. A jeśli się nie patrzy przez szkła zabarwione, to widzieć można, ilu to jest nieszczęśliwych i biedniejszych od nas.

Misjonarze franciszkańscy o walkach w Chinach

„Osservatore Romano" w jednym z ostatnich numerów ogłasza szereg nadzwyczaj interesujących wyjątków z listów misjonarzy, czynnych w Chinach na terytorjach objętych rozruchami bolszewickiemi. Listy te datowane z końca lipca przynoszą wiele ciekawych szczegółów, wyjaśniających fakty podawane w depeszach.

Powstanie obecne rozmiarami swemi i okrucieństwem band przewyższa wszystkie poprzednie rozruchy. Gdziekolwiek zrewoltowane bandy zajmą jaką osadę czy miasto, rozpoczyna się barbarzyńskie niszczenie, rabunek i mordowanie mieszkańców. Władze lokalne nie mają sił na przeciwstawienie się siłom powstańców, a obawiają się zwracania o pomoc do władz centralnych, nie chcąc powiększać ilości rebeljantów. Zresztą rząd centralny pomocy udzielić nie jest w stanie. Tłumy uciekinierców pogarszają jeszcze syuację. W tych warunkach podziwu godną jest praca misjonarzy, którzy stanowisk swych nie opuszczają, a nawet, mimo nadzwyczajnych trudności, jak o. Vaccarini, udają się na objazdy swych prowincyj, w celu zebrania razem chrześcijan i możliwego ich ochronienia. W wielu miejscowościach jedynym cudzoziemcem jest misjonarz. Inni dawno już odjechali. Nawet w okolicach bezpośrednio zagrożonych, praca misyjna nie ustaje. W okolicach Liuyang i Liling, które uważane być mogą za gniazdo powstańców, o. Bernardino Ladda w ciągu ostatnich paru miesięcy potrafił założyć cztery nowe gminy chrześcijańskie i 4 gminy katechumenów, nie licząc wielu małych ambulatoryj. W Czang-Szang, stolicy prowincji Hu-nan, gdzie gmina chrześcijańska, stosunkowo niedawno stworzona, jest jeszcze nie wielka, otworzono z powrotem kolegjum św. Antoniego, szkołę, która w r. 1927 z powodu ówczesnych wypadków musiała być zamknięta. Obecnie do tego kolegjum uczęszcza 130 uczniów.

Nie lekceważcie chleba

Mówi się nieraz: „Mam swój chleb!" „Zarabiam na swój chleb!" i Pana Boga też prosimy: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!" Pomimo tego pomnąc na chleb ten, nad drzwiami niejednej kuchni należałoby często napisać słowa, wyrzeczone — przez Pana Jezusa przy sposobności nakarmienia licznych rzesz ludu: „Schowajcie okruszyny, aby się nie zniszczyły!"

Chleb niszczy się, przez to, gdy się staje niesmacznym przez niestósowne przechowywanie, następnie przez niebaczne użycie pozostałych kromek i odpadków chleba. Zdarza to się nawet w gospodarstwach naogół bardzo oszczędnych.

Chleb wysycha bowiem bardzo łatwo, w zbyt suchem powietrzu przez swoją gąbkowatą właściwość. W skrzynkach blaszanych za to zachowuje chleb zawarią w sobie w sobie wilgoć, choć lepiej tam temu posłuży naczynie kamienne.

Najlepiej, zwlaszcza w lecie, przechowuje się chleb w głębokim, kamiennym garnku, wielkością odpowiadającym chlebowi, który się kladzie stroną nakrajaną na spód. Chleb w ten sposób przechowywany łatwo można krajać i zawsze będzie smacznym. Oczywiście, że garnek kamienny należy co pewien czas wyparzyć i dobrze wysuszyć, aby się nie tworzyła pleśń.

A co się tyczy odpadków, to najpierw weźmiemy pod uwagę kawałki, nagryzione przez dzieci. Malcy sami powinne je zbierać, suszyć, zetrzeć lub utłuc i przechowywać na pożywienie zimowe dla ptaków. Nie powinne ich, jak się to często zdarza, palić lub co gorsze, wrzucać do śmietnika.

Pozostałe czerstwe bułki przechowuje się oddzielnie od chleba w szklanych naczyniach lub blaszanych skrzyneczkach zamykanych, nie zaś jak się to dzieje w siatkach szydełkowanych. Bułki bowiem w nich zakurzają się, przesiąkną wilgocią i nabierą przez to złego smaku.

Ze starych odpadków chleba można ugotować smaczne zupy, dodawają do nich mleka, rodzenków, jabłek, piwa, śliwek itd. Nadmienić wypada, że zupy te są smaczne tylko wtedy, jeśli po przefasowaniu (przecedzeniu) powoli pogotują się jeszcze przez dobre pół godziny. Smaku doda im jeszcze jedno jajko surowe, które dobrze rozkwirlane, wbija się do zupy przed podaniem na stół.

Jeśli się resztek chleba nie chce użyć w własnem gospodarstwie, natenczas radzimy je przechowywać w suchem miejscu, w czystej tytce papierowej lub garnku i oddawać je jakiemu właścicielowi konia, lub psa roboczego. Chętnie on przyjmie resztki chleba, które tym sposobem posłużą do pożywienia dla pracujących zwierząt.

Często niestety widuje się nieraz duże kawałki, chleba spleśniałego, leżącego po kątach ulic, w śmietnikach, jak również często się zdarza, że dzieci wracające ze szkół, niezjedzony chleb od śniadania niebacznie wyrzucają na ulicę.

Dzieci przyzwyczajone od młodości do zjadania chleba lub zachowania go w razie braku apetytu w odpowiedni sposób, gdy dorosną nigdy nie będą sobie lekceważyły chleba.